

Gardzę, więc jestem!

Autor: Mikołaj Kamiński



Jako kolejne pokolenie polskiego Przewrotu nienawidzimy status quo; zatrutego powietrza, jakim oddychają Oni – ich mieszczańskie płucka. Z całych sił pragniemy nie dać się zagospodarować imperatywom współczesności, choć łamią nas one na każdym kroku, mielą nasze młode umysły, gaszą ogień naszych dusz, zaciskają żelazną, lodowatą pięść na naszych sercach, które mimo wszystko potrafią jeszcze kochać! A przecież z każdą milisekundą coraz bardziej jesteśmy tacy jak Oni. Ze łzami w oczach, w paroksyzmach przerażenia spostrzegamy, że coraz mniej Nas. Nasza walka jest więc walką o wyrwanie tego co wyrwać się da, z łap świata ich oczywistości. Póki krwi w żyłach i okrzyku w zaciśniętych grdykach. Z nadzieją – czy beznadzieją. Bunt ze Światem, przeciwko światu!

Współczesny człowiek spogląda na rzeczywistość poprzez agendę swoich małych, upojonych celów. Chce je osiągać i jest gotów dopuścić się (choć nie musi) największych nawet bezceństw, ale i najwykleszych podłostek – aby dopiąć swego; aby dokonał się upragniony materialny awans, który będzie mógł skosztować poprzez widoczny dla wszystkich wzrost społecznego statusu.

To, co szczególnie obrzydliwe w ich sposobie odbierania, postrzegania, przetwarzania i konstruowania rzeczywistości, to haniebny dla każdego prawdziwie młodego charakteru brak rozmachu, wizji, kreatywności - brak odwagi. Najwyżej jedynie pół-rozmach, quasi-wizja, ćwierć-kreatywność czy odwaga-cień.

Taka postawa, takie spojrzenie, prowadzi ich do negacji wszelkiego autentycznego idealizmu. To konsekwencja oczywistego związku przyczynowo-skutkowego. W samej naturze człowieka zawarta jest bowiem niespożyta potrzeba obcowania z wielką narracją, absolutem, ostateczną ideą – Sprawą. W potrzebie relacji z Bogiem to skutek objawienia pierwotnego, którego dalszą konsekwencją jest potrzeba „łączności z wielkością” - także w sprawach doczesnych.

Świat współczesny nie chce idealizmu. Każdy z nas niejednokrotnie spotkał się przecież z wyrazami szczerego zdziwienia czy zaszokowania, jakimi obdarza się dziś wszelkie jego przejawy. Poświęcenie samego siebie, swojego czasu, zaangażowania dla Sprawy, jest obiektem drwiny i szyderstw, które wynikają z kompletnego niezrozumienia; brodzenia w galaretowatej przestrzeni zupełnie odmiennych dyskursów, ale także z potężnego, nieuświadomianego kompleksu. Wywołuje go dokonywane co prawda nie wprost, ale jednak zrozumienie przez współczesnego człowieka, jak zwierzęciem i marnym jest on nie urzeczywistniając postaw, jakie z najbardziej naturalnego porwywu ducha winien prezentować – by być najpełniej człowiekiem właśnie! – a nie robi tego, zamordowany przez wszechobecną mierność. Resentyment jest dzieckiem niedowartościowania.

Nowomieszczanin nie charakteryzuje się więc właściwie żadnymi konkretnymi, ustabilizowanymi wizjami odnośnie rzeczywistości nie dotykającej w sposób najbardziej bezpośredni jego osoby. Posiada coś, co można uznać za jakąś formę „świadomości klasowej”, natomiast jeżeli chodzi o poglądy dotyczące kwestii jednostkowych, przyjmuje instynktownie te, które płyną jedną z odnóg miazmatycznej rzeki antyjntelektualnych fekaliów zwanej często „mainstreamem”. Nie chodzi tu więc o wyrażenie siebie, ale o zapewnienie samemu sobie gruntownego poczucia bezpieczeństwa. Stąd nietruwałość „przekonań”, stąd „poglądowość sytuacyjna”, każąca doraźnie przyjmować takie wizje, które utrzymując pozór wyrażenia „własnego zdania”, nie będą narażały współczesnego człowieka na „niekomfortowości”.

Nieodmiennym, żalonym elementem tego typu mentalności, jest swoista specyficzna zgoda na społeczne status quo. Współczesny człowiek jest elementem systemu – i całym sobą system afirmuje oraz legitymizuje. Oczywiście dąży do społecznego awansu; nie widzi jednak nic złego w takim, a nie innym sposobie funkcjonowania zbiorowej rzeczywistości, chcąc najwyżej egoistycznie poprawić jedynie swój osobisty los. Nic więcej. Z łatwością przyjmuje sytuację, w ramach jakiej funkcjonują społeczne klasy, których statusu materialnego nigdy nie osiągnie, byle tylko posiadać świadomość istnienia klas niższych, niedostających do „średniowiejskiego” standardu ekonomicznego. Taka stratyfikacja zausze jest podstawą do konstruowania wizji rzeczywistości nacechowanej nonszalanckim lekceważeniem i pogardą.

W nowoburżu zawarty jest olbrzymi ładunek buty, kiedy idzie o miażdżenie słabszych.

I ta dumna filisterskość, „sauerkraut” wystający spomiędzy przeżartych rdzą ich skserowanych zębotrybów. Łzeczlówek, współczesny mieszczanin, myśli, że jest panem form, ale jest jedynie piaskową „babką” wyciśniętą za pomocą jednej z plastikowych foremek. Myśli, że jest panem czasu, ale jest w istocie tylko jego niewolniczą kwestią.

To burżuj inny, niż ten, naprzeciw którego stawiał los XIX-wiecznych modernistów. Tamtego już nie ma. Dzisiejszy jest jeszcze gorszy – obrzydliwa hybryda łącząca w sobie najgorsze cechy konserwatyzmów i progresywizmów; nie będąc w istocie ani konserwatywną, ani progresywną. W rodzimych warunkach łącząca w sobie specyfikę społeczeństwa wykryształizowanego w okresie PRL-u (z całą mocą wszelakich stereotypów, mierności, zakompleksienia i mentalności niewolniczej) z niby-oryginalnością współczesnych „młodych, wykształconych...” (która jest w istocie żalną kalkomanią, czymś od prawdziwej oryginalności najodleglejszym jak tylko się da – a u nas dodatkowo połączoną jeszcze pępownią żalnej hańby z charakterystycznym dla neokolonialnych peryferii podejściem do trendów płynących z metropolii). Twardogłowie i łże-postmodernizm – ależ to intelektualnie nieestetyczne!

To wszechobecne. Uwidacznia się nawet u naszego boku, w środowiskach odwołujących się do polskiego nacjonalizmu – wykoślawiająca „endeckie dziedzictwo” i wyrrywająca z niego najmniej chwalebne elementy, wynosząc je na piedestał, znajdując niestety pokaźne grono młodych odbiorców. Naszym zadaniem jest uratować ich serca od mieszczańskiej trucizny. Walka z nią to bezwzględny imperatyw na dziś i na jutro. Ale o tym szerzej już przy innej okazji.

Trująca mgła unosi się wokół i wnika w nas, by zwańczyć nasz ekstremizm ducha. Każdy dzień, każda godzina jest kolejnym etapem naszej walki o to co dobre i integralne - przeciw temu co słabe, mierne, rozedrgane i efemeryczne. Spoglądaj na świat przez pryzmat buntu! Patrz im głęboko w oczy, zawstydzaj ich przy każdej okazji! Swoją nieszablonowością i zdecydowaniem, agresją i miłością, poczuciem humoru i gotowością do nieustannej walki - nie bezcelowo, jak Ci, którzy niegdyś wznosili to hasło, ale z bezwzględnym przekonaniem o potrzebie, możliwości i konieczności (!) zwycięstwa naszej Świętej Sprawy – powtarzaj jak manifest, wryj sobie mocno w pamięć, recytuj każdego dnia:

Épater la bourgeoisie!

„Zmarnowałem podeszwy w całodziennych spieszeniach,

Teraz jestem słoneczny, siebiepewny i rad.

Idę młody, genialny, trzymam ręce w kieszeniach,

Stawiam kroki milowe, zamaszyste, jak świat.”

Bruno Jasiński

SZTUFAM